

Do Ministra Oświaty

list otwarty

W SZKOLACH ogólnokształcących i zawodowych, z którymi stykamy się w których pracujemy, znajdujemy się codziennie pod grudem pytań ze strony młodzieży. Nasze lekcje matematyki czy biologii, polskiego czy historii — zamiast być w godzinę wychowawcze. Powieszane są kłopoty i trudności z realizacją programów, z dnia na dzień, z godziny na godzinę coraz trudniej jest korzystać z niektórych podręczników, żarliwość i rozniecierpliwienie polityczne młodzieży burzą dotychczasowe zabiegi wychowawcze, szkolne organizacje młodzieżowe przeżywają kryzys.

Dzieje się tak nie tylko w szkołach warszawskich. W ostatnim numerze „Głosu Nauczycielskiego” przeczytaliśmy listy i artykuły nauczycieli, o dniach wielkiej próby w szkołach. Już same tytuły mówią za siebie: „Lekcja październikowa”, „Młodzież domaga się prawdy”, „Pod grudem pytań”, „Minęły czasy, kiedy za prawdę bili”.

W klasach, na korytarzach, w pokojach nauczycielskich wrzaski jak w ulu.

Tylko... Ministerstwo milczy.

Milcząca postawa Ministerstwa Oświaty wobec tych i innych palących problemów, z jakimi boryka się szkoła i nauczycielstwo, coraz bardziej niepokoi wielu kolegów partyjnych i bezpartyjnych.

Revolucyjne przemiany, jakie dokonują się w całym naszym życiu, muszą głęboko przeistoczyć i rzeczywiście przeistaczają oblicze szkoły polskiej. Do trudności, z jakimi szkoła dotąd borykała się, dołączają się nowe w związku z sytuacją polityczną w kraju i na świecie.

Cieszy nas jako pedagogów fakt, że młodzież pod wpływem tych historycznych wydarzeń wykazuje coraz większe zainteresowanie dla zagadnień ideowo-moralnych i społeczno-politycznych, ale równocześnie niepokoi nas to, że do uczuć i myśli młodzieży ukradają się fałszywe, obce wychowaniu socjalistycznemu nuty. W tej trudnej sytuacji nauczyciel pozostawiony jest sam sobie, nie uzbiera się go w rzetelną informację, nie wyjaśnia się na czas, w jaki sposób ogólnie założenia ideowo-polityczne mogą być przełożone na język szkolny i choć każe się nauczycielowi samodzielnie myśleć, nie daje mu się faktycznych uprawnień do samodzielnego, doradczego korygowania poszczególnych punktów programu i podręcznika. Nauczycielstwo również pozbawione jest informacji o konkretnych zamierzeniach Ministerstwa dotyczących polityki oświatowej i koniecznych zmian w szkolnictwie.

Quo usque tandem... Jak długo jeszcze trwać może taki stan rzeczy? Czy można choć na chwilę gościć się w tym, aby nauczycielstwo znajdujące się na pierwszej linii frontu ideologicznego pozbawienie było bojowego dowódcą?

Aktyno pedagogiczny — partyjny i bezpartyjny — ma prawo domagać się — i domaga się, aby kierownictwo resortu oświaty zabrano głos w najistotniejszych sprawach, które nurtują obecnie naszą szkołę.

Uważamy za rzecz konieczną:

1 aby Ministerstwo przedstawiło nauczycielstwu rzetelną ocenę aktualnej sytuacji w szkołach i wnioski dotyczące zwłaszcza uprawnień nauczycieli do dokonywania doradczych zmian w programach i podręcznikach takich przedmiotów jak: język polski, NoK, historia, geografia, biologia.

2 aby Ministerstwo systematycznie przez prasę i radio — informowało o bieżących sprawach życia szkolnego i pracach Ministerstwa.

3 aby nauczycielstwo otrzymywało na równi z innymi aktywnymi frontami ideologicznego solidną informację ogólnopolityczną, oraz, aby Ministerstwo zainicjowało szerokie dyskusje wśród nauczycieli na tematy polityczne, wychowawcze i naukowe, dyskusje, których celem byłoby doborowanie się przez nauczycieli własnego poglądu, własnego zdania, w przeciwnieństwie do dotychczasowego systemu narzucania nauczycielstwu przez władze gotowych poglądów i sformułowań.

4 aby Ministerstwo przedstawiło do rozpatrzenia ogólnie nauczycielstwa konkretne plany i poczynania zmierzające do reformy ustroju szkolnego, do zasadniczych zmian w systemie zarządzania szkolnictwem, i systemie pracy dydaktyczno-wychowawczej, zmierzające do poprawy oświaty.

5 aby Ministerstwo w najszerszym zakresie wykorzystywało dla poprawy sytuacji w szkolnictwie inicjatywę i propozycje nauczycieli, ich głęboką znajomość życia szkolnego.

Mamy nadzieję, że list ten nie zostanie bez odpowiedzi i zapoczątkuje szczerą rozmowę Ministerstwa z nauczycielstwem.

NAUCZYCIELE LICEUM PEDAGOGICZNEGO

SZKOŁY ĆWICZNEJ, ul. Stawki 5

ZOZ I POP 11-LETNIEJ SZKOŁY OGÓLNOKSZTAŁCĄCEJ

w Wilanowie

OOP KATEDRY PEDAGOGIKI INST. NAUK SPOŁ.

Warszawa, 6 listopada 1956 r.

Październikowe refleksje

W RACAMY do równowagi po tych ostatnich, historycznych chwilach naszego politycznego życia. Niewątpliwie ostatnie dni, gdy w Warszawie obradował Komitet Centralny naszej Partii, nazwane zostaną przez historię — polską wiosną.

Koszmarny okres przynębiania, zastraszenia, zakłamania, nienawiści, gniewu, buntu i rozpaczamy mamy już za sobą.

W tych dniach staliśmy się obiektem zainteresowania całego świata. Dużo o nas mówiono, dużo o nas pisało.

Chcieliśmy, by na Zachodzie nie wymawiano imienia Polski dla własnych egoistycznych celów, by nie nadużywano odwagi Polaków dla własnych egoistycznych rachunków, bo te rachunki dla nas — dla Polski — kiepsko się bilansują. Polityczny realizm powinien nas obowiązować wszędzie i zawsze. I wtedy, gdy Polska była natchnieniem narodów, i wtedy — gdy stolica nasza leżała w gruzach.

Odpowiadamy również naszym przyjacielom: Podziwialiśmy wasz XX Zjazd, wy podziwialiście nasze VIII Plenum KC. Oba wydarzenia mają ciężar historyczny, są początkiem nowego — odrodzenia, zaufania, przyjaźni. I równości. Równość w ocenie tego okresu, który sami nazwaliście kulem jednostki. Ten okres był dla was i dla nas ciężarem. Nasza przyjaźń rozdziła się na polach bitew ze wspólnym wrogiem, rozdziła się przy odbudowie naszego życia. Ale ta przyjaźń została wypaczona i nastąpił okres, który nie był przyjaźnią.

Dlatego przyjaźń teraz odrodzona będzie przyjaźnią trwałą i wierną. Tak nakazuje serce i rozum.

My — nauczycielstwo polskie i nasza młodzież — dołą-

czamy się do tego radosnego pochodu w nowe i lepsze jutro. Czujemy i wierzymy, że będzie się nam lepiej pracować, bo nie będzie zakłamania, podejrzeń i strachu. Będzie wzajemne zaufanie — nasze do władzy ludowej i władzy ludowej do nas.

Z tym entuzjazmem, który nam dały październikowe dni, spokojnie i rozumnie przystępujemy do wykonania nałożonych na nas obowiązków.

FRANCISZEK SIKORA
Istebna, pow. Cieszyń

KLASA robotnicza nie dała wbić klina między siebie i inteligencję. Klasa ta żąda od nas — nowej inteligencji — pomocy w sprawowaniu władzy. My, nauczyciele, jesteśmy oddziałem inteligencji stojącym najbliżej klasy robotniczej i chłopstwa. W związku z tym od ZZZP i jego pisma „Głosu Nauczycielskiego” oczekujemy w najbliższym okresie dużej pomocy w bitwie o socjalizm.

W terenie — w powiatach, gromadach walka dopiero się zaczyna. Jest tam trudniej, gdyż tam, stalinowski aparat bardziej bezpośrednio trzymał ludzi, tam ich inicjatywę i wolę. Jest i łatwiej — bo przecież na prowincji łatwiej pokazać i tych „garbów stalinizmu” i tych zaciekłych reakcjonistów oraz politycznie ich izolować. Uczniwych ludzi z aparatu partyjnego i władzy — a jest ich wielu — społeczeństwo dobrze zna i oni też nie boją się rozmowy z ludem. Na prowincji z wielkimi oporami rodzi się ten pierwszy krok. Działają jeszcze dawny strach, dawny „zamordyzm”, mniejsze jest wyrobienie polityczne ludzi i dlatego postawa nauczycielstwa jest tam tak ważna.

Na Wybrzeżu mamy już pierwsze wyniki pracy politycznej nauczycielstwa. Politechnika Gdańska jest nazywana „Żeraniem” Wybrzeża. W dniach odnowy nauczyciele nowodworscy (Nowy Dwór położony 35 km od Gdańska) inicjując wiec zwrócili się o pomoc polityczną do członków partii Politechniki Gdańskiej. Wraz z tow. Jastrzębskim — pracownikiem naukowym oraz dwoma studentami — byliśmy na tym wiecu, przemawialiśmy. Nieprzypadkowo społeczeństwo nowodworskie wybrało do komisji rezolucyjnej właśnie nauczycieli, to-

Postulaty
krakowian

NA wiecu nauczycielstwa krakowskiego wielu kolegów i koleżanek mówiło o krzywdach, jakie spotkały ich samych lub ich znajomych. Mówiono o krzywdzących przeniesieniach, a nawet o pozbawianiu pracy za rzekome „przewinienia”, np. przynależność do AK lub opór przeciw komendowaniu. Kol. Sadowska była cztery razy przenoszona z niewiadomych przyczyn, kol. Zagórna przenoszona do szkoły i ze szkoły nr 13, mimo że rok szkolny już się rozpoczął. Kol. Głuszek, dyrektor szkoły zawodowej w Tuchowie, stracił zdrowie w nadmiernej pracy i wskutek szczyku, które go spotykały ze strony DOSZ, działającej zresztą na życzenie KP PZPR.

Wskazywano na bierne wykonywanie poleceń czynników partyjnych przez aparat administracji szkolnej, który z zasady nie bronił nauczyciela, lecz bezkrytycznie wykonywał polecenia. Z bólem mówili koledzy, że władze związkowe nie tylko nie stawały w obrocie nauczycielstwa, lecz same podsuwały, kogo by jeszcze przenieść, wysłać na emeryturę, skrzywdzić. Ze wstydem wymieniano nazwiska donosicieli, którzy niestety wywodzili się nawet z szeregów nauczycielskich, na co podawano dowody.

Szykanowano ludzi, zabijano inicjatywę, lamano charakter — oto posiew rodzinnej berio-wszczyzny, która nierzadko przewijała się w działalności oddziału personalnego w wydziale oświaty czy w DOSZ. Wypowiedzi na temat krzywd zakończono żądaniem: by usunąć z kierowniczych stanowisk wszystkich tych skompromitowanych urzędników i działaczy, którzy działali na szkodę nauczycielstwa. Dla opracowania konkretnych wniosków powołano 13-osobową komisję. Wyszukano przy tym żądanie, aby nazwiska osób zrehabilitowanych ogłaszać w prasie miejscowej i w „Głosie Nauczycielskim”.

Dużo uwagi poświęcono w dyskusji sprawie ZMP. Mówcy wyrażali duże zaniepokojenie odradzeniem się w ZMP dążeń do kopania przedziału między nauczycielstwem a młodzieżą. Niesławny pierwszy okres pądokratycznych zapędów w ZMP przyniósł ogromne szkody szkole polskiej i młodzieży. Obecnie odradzają się te tendencje. Niedojrzały działacz ZMP starają się oderwać młodzież od wpływów szkoły, starają się podrywać jej autorytet, wprowadzić element walki podjazdowej przeciw nauczycielstwu. Nauczyciele przeciwstawiają się dziś wszelkim środkami tym zakusom. Nauczyciel dziś już nie pozwoli, aby

się w dziedzinie oświaty działo cokolwiek bez jego zgody, bez jego woli. Komendowanie szkołą i młodzieżą przez postronne czynniki skończyło się nieodwracalnie!

Wiele zarzutów wysuwano pod adresem ZZNP. Mówcy zgodnie stwierdzali, że Związek Nauczycielstwa Polskiego zaprzepaścił cały swój wielki dorobek. Gdy dawniej Związek nasz był wzorem dla innych związków, jak walczył o prawa swych członków, jak dbał o ich dobro, to obecnie, od czasów mianowanych zarządów, nie ma żadnego znaczenia i nie odgrywa poważnej roli. Świadczy o tym fakt, że po prawki do pragmatyki uchwalono właściwie wbrew Związkowi, który popierał usilnie nieudany projekt, świadczy o tym, że w dniach VIII Plenum ZZNP wlecie się „w ogonie” walki o demokratyzację. Jako dowód bierności podawano, że Oddział Krakowski z dużym opóźnieniem i niechętnie przystąpił do zorganizowania wiecu nauczycielskiego i wybrał dla niego aulę szkolną, w której mogła się pomieścić tylko znikoma ilość nauczycielstwa krakowskiego. Członkowie władz Związku narzucani nauczycielstwu nie znali i nie chcieli znać głosu mas nauczycielskich, znali tylko głos swych mocodawców. Jeden z dyskutantów (kol. Porębski) zaprzeczył, że gdyby dziś Związek przestał istnieć, to prawdopodobnie nikt w Polsce nie zauważyłby tego faktu. Przemałując ostro zaatakowali strukturę kształcenia ideologicznego za jej nawyk komendowania. Mówiono, że szkolenie ideologiczne, było udręką dla nauczycieli.

W nawiązaniu do Uchwały Plenum Zarządu Głównego ZZNP z dnia 20 października mówcy wyrażali zdanie, że uchwała ta wysuwa obecnie żądanie podwyżki uposażeń, gdy sytuacja gospodarcza naszego państwa na to nie pozwala; stwierdzali, że troski o uposażenie Zarząd Główny nie przejawiał zupełnie w czasach, gdy podwyżka uposażeń była możliwa do osiągnięcia. Wyrażano też zdziwienie, że Zarząd Główny wysuwa wniosek, aby stworzyć 10-letnią szkołę podstawową bez przedyskutowania tego projektu z szerokimi rzeszami nauczycielskimi. Ze swej strony koledzy stwierdzają, że dla 10-latk nie ma warunków gospodarczych, bo przy sie-

dmioletniej szkole podstawowej, np. w Krakowie, mamy niewyłącznie duże obciążenie na izbę szkolną: 62 dzieci! Nauczycielstwo żąda, aby w projektach ZZNP — nie było o nas bez nas.

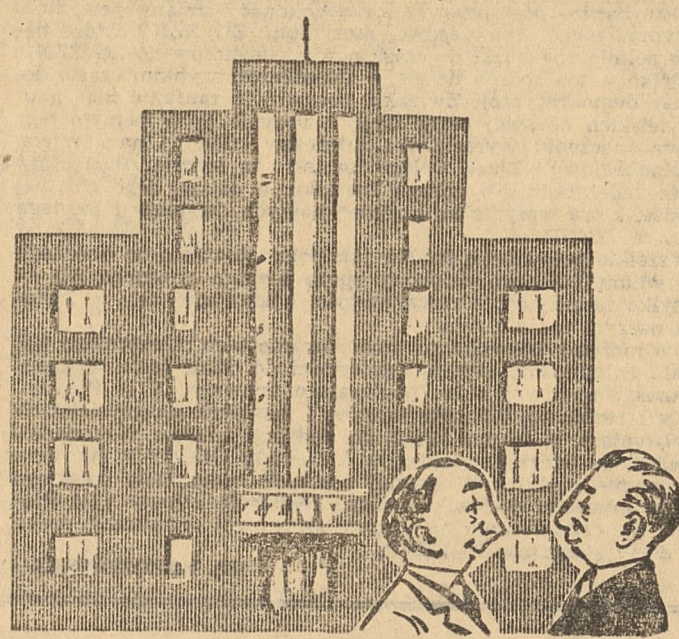
Krytykowano również „Głos Nauczycielski”, że za słabo włącza się w nurt walki o demokratyzację, że nie nadąża za masami nauczycielskimi. Kol. Zastawny twierdził, że chyba do „Głosu” nie dotarły jeszcze wskazania VII Plenum. Kol. Marcinkowski żądał, aby „Głos” naśladował „Po prostu”, które uważa za produkujące pismo w wielkiej walce o odnowę.

Na wiecu był obecny poseł Drobner, którego ciekawa informacja polityczna, rzeczowe odpowiedzi na liczne pytania, pozwoliły na poruszenie szeregu spraw dotyczących ogólnopolityki państwowej. Zebrań wyrażili gorące poparcie dla nowego Komitetu Centralnego z tow. Gomułą na czele. Poruszyli sprawę konieczności odnowy nie tylko w PZPR, ale także w ZSL i SD. Szczególnie ZSL nie może być dłużej prowadzone „za rączkę” i musi się pozbyć wszelkich władz z nominacji, ludzi którzy nie mają do roboty w stronnictwie chłopów i chłopskiej inteligencji.

Przez całe obrady przewijała się gorąca i serdeczna troska o odnowę naszego życia, o uwolnienie szkoły od klamstwa, kacykostwa i komendowania, troska o młodzież, o „szukanie prawdy”, której wszyscy ze wszystkich sił winniśmy służyć.

J. K.
Kraków

UZDRAWIAJĄ...



— Trzeba zabrać się do uzdrawiania stosunków w ZZNP.
— Ale jak to zrobić?
— Nic prostszego... Ja zostanę prezesem, ty sekretarzem, a Zenek kierownikiem wydziału organizacyjnego i... już będzie demokracja.

szczerść. Młodzież specjalnie teraz jest wychulona na prawdę. Półprawda już jej nie zadowoli. Głoszenie przez nas fałszów byłoby obecnie zbrodnią wychowawczą.

Dlatego trzeba nie za rok rewidować programy, ale zaraz, teraz. Jeżeli w jakiejś sprawie nie mamy poglądów, lepiej nie nauczać wcale, niż uczyć złe. W końcu sierpnia postulowaliśmy na łamach „Głosu Nauczycielskiego” rewizję koncepcji NoK — względnie likwidację tego przedmiotu. Nie było na ten temat szerszej dyskusji. I w roku 1956/57 uczy-

my znowu NoK, według dotychczasowego programu, co w obecnej sytuacji jest wielkim fałszem, wielkim klajstem. Dlatego jeszcze raz wołam: jeżeli nie mamy koncepcji programowej jakiegoś przedmiotu, nie uczymy go wcale.

Potrzebna mądra rewizja programów. Słowo patriotyzm musi oznaczać patriotę — a nie nacjonalistę. Internacjonalizm musi oznaczać w wychowaniu i praktyce równość wszystkich małych i dużych, silnych i słabych narodów i wzajemne uznanie swych interesów i tradycji historycznych. Nie można w imię internacjonalizmu wybijać na plan pierwszy roli jakiegokolwiek narodu — bo rodzi to jako reakcję — hydrę nacjonalizmu.

W słowach uznawaliśmy równoprawność ludzi o różnym światopoglądzie, w praktyce

N IEZWYKLE to było zebranie. Bez specjalnych zaproszeń, zachęty czy namawiania, a już tym bardziej bez żadnego nacisku, zapędzania i list obecności. Nauczyciele przyszli sami. I przyszli tłumnie. Przyszli powiedzieć, co czują, co długo leżało im na sercu. Ruszyła „milcząca barykada”.

O czym mówili oślszyńscy nauczyciele w gorących dniach polskiej rewolucji październikowej?

I tu głos oddam kol. Szytejkowi, nauczycielowi z ziemi warmińsko-mazurskiej.

„Trzeba — mówili między innymi — obejrzeć się wstecz, aby ruszyć pewniejszym krokiem naprzód. Trzeba sięgnąć pamięcią do pierwszych lat naszej rzeczywistości na Warmii i Mazurach. Do patosu odgrzywania i uruchamiania z dawna upagnionych szkół polskich...”

Najdokładniej zaś i z pasją analizowano ostatnie lata i obecną sytuację w szkolnictwie.

Padły słowa ostre, bezwzględne i gorzkie. Lala się żółć, a niekiedy i łzy! Adresat? KW i KM partii, wydzielcy oświaty, a niekiedy dyrektorzy i kierownicy szkół.

Wytykano palcem i atakowano dogmatyzm, bezmyślność i bezudusność różnych instancji dyrygujących oświatą i nauczycielstwem. Występowano przeciwko mianowaniom w ZZNP. Zarazem żądano większej samodzielności tej organizacji...”

Peczynie zielona teczka redakcyjna. Przybywa rezolucji, listów... Adresat — redakcja. Autor — dziesiątki, setki, tysiące nauczycieli — uczestników wieców, narad, zebrań. Nauczyciele mówią głosem VIII Plenum KC PZPR.

Mówią o naszym życiu gospodarczym, stosunkach międzynarodowych, polityce społecznej, o nowej roli nauczycielskiej organizacji zawodowej, o postawie naszego wojska wobec spraw VIII Plenum, o

Ich listy

solidarności z naszą postepową prasą, radiem itd. itd.

„Nauczyciele Tczewa” piszą: „Pragnąc przyjąć z realną pomocą partii i rządowi w przezwyciężaniu trudności gospodarczych, deklarujemy zrzeczenie się należności z tytułu pożyczki narodowej i prosimy o rozpisanie nowej pożyczki”. Taką samą pomoc chcą ofiarować państwu koledzy z Ośrodka Szkolenia Kadr Spółdzielczości Produkcyjnej w Olsztynie, Liceów Ogólnokształcących TPD w Gdańsku i Kwidzynie, Szkoły Mechanizacji Rolnictwa w Sierpcu, ze szkół Złotoryi, Braniewa, Wrocławia, Suwałk, Krasnegostawu, Mławy, Ostaszowa, Rzepina, Warszawy, Radomia, Płocka, Buska, Grudziądza itd.

Są i indywidualne głosy w tej sprawie, jak np. kol. Liwackiego z Państw. Zakładu Dzieci Nieświadomych w Owińskich czy Mazurka z Gliwic.

Przed wszystkim jednak nauczyciele radzą nad nowymi drogami kultury i oświaty polskiej. Kieleccy i gdyńscy proszą o jak najszybsze przedyskutowanie w KC PZPR, Sejmie, przy współudziale całego społeczeństwa i prasy stanu naszej oświaty, szkolenia kadr nauczycielskich oraz sytuacji społecznej nauczyciela.

W Wejherowie i Pile dyskusja zogniskowała się wokół zagadnienia właściwego obsadzenia kierowniczych stanowisk na wszystkich odcinkach naszego życia państwowego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego — oświatowego z uwzględnieniem przygotowania fachowego oraz postawy moralnej i społecznej kandydatów na te stanowiska.

Na wiecu w Łęborku, Nowym Dworze, Gdańsku, Malborku, Pucku, w Sopocie, Pelplinie, Kartuzach i Gliwicach domagano się rewizji programów i podręczników szkolnych. A że Świdnicy tak piszą: „Nauczmy młodzież rzetelnego stosunku do pracy, umiłowania sprawiedliwości i patrzenia prosto w oczy chociażby najbardziej przykrej prawdzie”.

Spółród około stu rezolucji, nadesłanych do redakcji w ostatnich dniach, niemal połowa nosi stempel pocztowe z Ziemi Odzyskanych: Dobrego Miasta, Elbląga, Głogowa, Kwidzyna i innych. We wszystkich podkreślano akcent regionalny. We wszystkich niemal powtarza się żądanie, które przytaczamy dosłownie z korespondencji jeleniogórskiej: „Domagamy się otoczenia troskliwą opieką potrzeb gospodarczych i kulturalnych Ziemi Zachodnich, których zespolenie z Macierzą uważamy za rzecz nieodwracalną”.

Nauczyciele Gorzowa z jednomyślną troską myślą o swoich gorzowskich szkołach polskich czy mniejszościowych, co o losach naszej młodzieży poza granicami kraju.

W rezolucji ich czytamy m. in.: „Analogicznie do otwierania szkół mniejszości narodowych w Polsce, domagamy się utworzenia takich szkół dla dzieci polskich na Białorusi i Ukrainie”.

Aby wykonać swoje zadania repolonizacyjne nauczyciele pragną posiadać swoich przedstawicieli we władzach terenowych, a także, jak piszą koledzy z Żukowa: „Na posłów do Sejmu chcemy wybierać ludzi miejscowych, którzy będą rzeczywiście reprezentować naszą kaszubską ziemię”.

Trudno jest w kilku zdaniach oddać pełną treść wszystkich rezolucji, uchwał, deklaracji. Trudno jest również oddać cały zawarty w nich entuzjazm i szczerść. Jedno można powiedzieć bezsprzecznie — nauczyciele nie tylko z gorącym sercem, ale i z trzeźwym gospodarskim umysłem i wolą działania weszli w dzień odnowy kraju.

(S.Z.)

Tajne nauczanie

Nie wszyscy doceniali

Z UCZUCIEM głębokiego zadolnienia każdy nauczyciel przeczytał ogłoszenie konkursu tajnego nauczania, zamieszczone w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 14.X.1956 r. i pierwszy — bo chyba ukaże się ich więcej — artykuł o „Szkołach Niezwyčajnej”. Narzekacie!

Mimo kłeski wrześniowej naród walczył. W pierwszych szeregach walczących stanął nauczyciel polski, który w okresie niesamowitego terrory rozpoczynał walkę o kulturę polską. Choć groziło to męczarnią w łobach, Gestapo, robotnik polski, chłop, kupiec, rzemieślnik czy inteligent oddawał czołowe swoje mieszkanie na tajną szkołę. Nauczyciel polski przez całą okupację hitlerowską pracował nie dla zysku, bo niedługo wówczas zarobki wystarczały za ledwie na jeszcze niedzielną wycieczkę, ale czynił to z poczucia głębokiego obowiązku wychowawcy.

I nie mógł zrozumieć, już w wolnej Polsce, dlaczego o tajnej oświecie było głośno. Nie występował nigdy w tej sprawie ZG ZZNP, który ulegał wpływom dyktatorów politycznych i dyktatorów pedagogicznych. Jednym połączonym głosem pisał: „Zlikwiduj wydział oświaty, który łamy swe powołanie, tajemne nauczanie. Opracowany już, liczący 200 stron druk „Przegląd Historii, etno-oświatowy” oddano na makulaturę. Nieśmiało protesty przeciwko temu wandalizmowi poczynano zostały na posiedzeniu Prezydium ZG Związku prawnie za przestępstwo polityczne. Jak w owej noweli Gomułkowskiej: „Cicho, sza, nie wolno!” Nie tylko działacze związkowi mieli takie „rozeznanie”.

Przypominam sobie powiatowe zebranie nauczycielskie w Ciechanowie Mazowieckim w dniu 16 stycznia 1947 r. zwołane w sprawie wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

Jeden z wybitnych bojowników walk partyzanckich, Hilary Chelchowski, zarzucał wówczas nauczycielstwu brak właściwej postawy politycznej i egoizm zawodowy.

— Nie chwalcie się — mówili — tajnym nauczaniem, bośle uczyli kulackie dzieci za skwarki, a pracowaliśmy dla Londynu, dla Andersa!

Trzeba było już wtedy tłumaczyć tow. Chelchowskiemu, że się myli. Należy sądzić, że ogłoszony konkurs na pamiętniki o tajnym nauczaniu odzwierciedlał prawdę o tych wielkich czynach skromnych nauczycieli.

W. POLKOWSKI

PORADNIK

JEZYKOWY

MIESIĘCZNIK „Poradnik Językowy” jest pismem, które od przeszło pięćdziesięciu lat służy pracy nad językiem ojczystym. Od stycznia r. 1957 zamierzone jest powiększenie objętości pisma oraz wzbogacenie jego treści.

Poradnik Językowy” pragnie pomóc m. in. wszystkim nauczycielom w rozwiązywaniu konkretnych trudności nasuwających się im w pracy szkolnej i w życiu. Rubryka „Język polski w szkole”, w której w roku bieżącym omawiane były sprawy programowe, metodyczne, zagadnienia związane z budzeniem zainteresowań językowych uczniów i zwalczaniem typowych błędów, powinna się stać trybuną dyskusyjną dla wszystkich nauczycieli interesujących się tymi sprawami.

Prenumerata roczna „Poradnika Językowego” (10 zeszytów) wynosi zł 30, półroczna zł 15. Zamówienia i preplaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przysyłamy urzędy pocztowe i listonosze. Istnieje także możliwość przysyłania zamówień i preplaty do wydawnictwa, w którym siedzibę ma wydawnictwo, w których są oddziały delegatury PPKP „Ruch”, składają z zamówienia w miejscowych oddziałach i delegaturach. Zamówienia i preplatę lub na cały rok przysyłamy do wydawnictwa w terminie: do 10 grudnia br.

WITOLD JURASZ
Gdańsk

Moje wnioski z dni próby

Stalinizm najgorsze spustoszenia pozostawił w umysłach i sercach ludzi. Nasza teoria była słuszną, słowa były przeziębione humanizmem socjalistycznym — tylko czyni niestety nie pokrywały się z treścią słów. Tworzył się model człowieka o dwóch twarzach, który straszyl nas, wychowawców, po nocach. Zmienialiśmy ludzi — wychowywać ich bez „garbu”, bez wypaczeń oto nasze główne zawodowe zadanie. Zadanie ocale nie było trudniejsze do realizacji od naprawy ekonomiki i polityki.

Główny ciężar tej pracy wychowawczej spada na partię i na nas, nauczycieli. Nie jestem w stanie na gorąco ocenić na podstawie tych dni, które wstrząsnęły Polską i nie tylko Polską, wychowawczych skutków naszego października, ale wiem, że nie wolno nam ich zaprzepaścić. Nie możemy w pracy wychowawczej nigdy więcej pozwolić sobie na nie-

WLATACH dwudziestych i na początku lat trzydziestych szkolnictwo ogólnokształcące i zawodowe rozdzielała niemal przepaść. Szkolnictwo zawodowe zajmowało pozycję, którą można krótko określić: pomiędzy szkołą powszechną a średnią. Uzewnietniała się to w programach nauczania, które dla szkolnictwa zawodowego były wybitnie obniżone, a także w uprawnieniach lub raczej w braku uprawnienia absolwenta szkoły zawodowej. W zasadzie absolwenci taki zyskiwał możliwość zatrudnienia, lecz dalsze studia na uniwersytecie czy politechnice były dla niego niedostępne. Reforma szkolna, tak zwana „jedrzewicowska”, mimo swoich poważnych błędów — stanowiła mój zdaniem krok w kierunku przewyższenia ową dwutorowość szkolnictwa średniego; rozbiła mury, które ze szkolnictwa zawodowego czyniły ślepe uliczki bez wyjścia do wyższych studiów. Reforma ta podwyższała także program nauczania, zwłaszcza w zakresie przedmiotów ogólnokształcących. Reformy jedrzewicowskiej daleko było do doskonałości, ale obiektywnie trzeba stwierdzić, że stanowiła ona krok naprzód.

Zadawać by się mogło, że wymagania naszego okresu budowy socjalizmu powinny być spowodowały dalszy krok naprzód — w kierunku zbliżenia się do siebie szkolnictwa zawodowego i ogólnokształcącego. Zadałoby się, że postępujący proces mechanizacji i automatyzacji produkcji powinien pociągnąć za sobą politechnizację w programach szkół ogólnokształcących, a wyższy stopień wykształcenia ogólnego w szkołach średnich zawodowych.

Dzieje się jednak inaczej. Moim zdaniem, nasza technika są cofnięciem się wstecz, do stanu gorszego niż szkolnictwo zawodowe sprzed reformy jedrzewicowskiej. Zatrzymane zostały jedynie — nieusprawiedliwione poziomu na wyższych uczelniach. Powiedziemy to otwarcie: na skutek programów nauczania obowiązujących w technicznych i pasujących się w nich „metod” dydaktycznych szkoły te wypuszczają ciwiec, a w najlepszym wypadku półinteligentów, ludzi na poziomie nieco wyższym niż poziom bardzo jednostronnie wykwalifikowanego robotnika w warunkach produkcji kapitalistycznej.

Zapewne, jedna z przyczyn tego niskiego poziomu nauczania w technicznych jest czteroletni okres nauczania. Szóstoletnie, a na razie przynajmniej pięcioletnie technikum stanowi pałacy problem szkolnictwa zawodowego. Ale poważniejsze źródła zła to kompletna ignorancja zasad nowoczesnej pedagogiki, psychologii i socjologii oraz brak rozeznania się ludzi z nadzoru szkół zawodowych w istotnych przeobrażeniach ustrojowych, socjalnych, ekonomicznych, produkcyjnych i technicznych. Stąd właśnie rozdrobnienie kierunków szkolenia (specjalności), które wpływa ujemnie na wyniki nauczania.

Dość wspomnieć, że aktualnie różni się około czterystu specjalności zawodowych. To idące w setki rozbieżności w podwoje, że dla szkolenia niektórych techników, w całej Polsce istnieją tylko dwie albo trzy klasy. Tak np. zdaje się, że technika, fachowca od „wzobogacania rud nieżelaznych”, kształcą bcdaj jedynie Technikum Górnicztwa Rud w Bytomiu, w którym są trzy kolejne (I, II, III) klasy tego wydziału. Oczywiście, w takich warunkach niesłychanie trudno zaopatrzyć nauczycieli w programy, uczniowie we właściwe podręczniki i szkoły w pomoce naukowe — a że trudno, więc uczy się bez niektórych programów, bez podręczników, bez pomocy naukowych, słowem, uprawia się weryalizm dewastujący intelekt.

W tej chwili istnieje opracowany przez CUSZ projekt zmniejszenia liczby specjalizacji — ale, moim zdaniem, wciąż w tym projekcie tych specjalizacji jest za wiele, bo około 130.

Może jednak w niczym innym — tak silnie nie przejawia się pogarda dla intelektualnego rozwoju przyszłego technika i ignorancja zasad naukowej pedagogiki i psychologii, jak w sprawie godzin i programach nauczania dla techników. Niemalże nieporozumienie jest to stosunek, jaki zachodzi pomiędzy wymiarem godzin przeznaczonych na wykształcenie ogólne, a wymiarem godzin przeznaczonych na przedmioty zawodowe. Stosunek ten wyraża się mniej więcej ułamkiem 1/3. Język polski, podstawowy przedmiot dla rozwoju intelektualnego, został potraktowany po macoszemu: klasa I — 4 godz., klasa II — 3 godz., klasa III — 2 godz. To wszystko. Przedmiot, który uczeń zdaje przy maturze, nie ma w klasie czwartej! Nic dziwnego, że kończący szkołę technik nie umie pisać poprawnie, nie umie formułować swoich myśli, a jego uboższy słownik wprost uniemożliwia mu korzystanie z jakiegokolwiek lektury, w tym i z lektury fachowej. Język obcy obowiązuje w wymiarze dwu godzin tygodniowo przez trzy lata — zapewne po to, aby technik poza swoim ojczystym językiem nie znał innego.

Zdawałoby się, że bez uszczuplenia zakresu materiału została postawiona matematyka: klasa I — 6 godz., klasa II — 6 lub 8 godz., klasa III — 4 lub 2 godz. Ale jest to tylko pozorne. W ostatniej, czwartej, znowu nie ma matematyki, choć uczeń zdaje z tego przedmiotu maturę. Na oko — godzin lekcyjnych w tygodniu sporo, ale w większości, technik „zwalono” cały kurs algebry i geometrii, łącznie z trygonometrią do klasy „pierwszej” (drugiej). Tak więc uczeń czternasto- czy szesnastoletni musi sobie przyswoić skomplikowane i abstrakcyjne pojęcia matematyczne — te same, które jego kolega z liceum ogólnokształcącego poznaje wtedy, gdy ma lat siedemnaście, osiemnaście.

Zupełną parodią jest nauka przedmiotów przyrodniczych, fizyki i chemii. Fizykę uważają kurs klas pierwszej i drugiej, w wymiarze tygodniowym cztery i dwie godziny. Chemię, w wymiarze tygodniowym cztery i dwie godziny, chemia zasadniczo przewidziana jest jedynie na klasę pierwszą w wymiarze trzech godzin tygodniowo — tylko niektóre techniki mają kurs chemii w klasie drugiej (wyłączam tu techniki chemiczne). W rezultacie nauka fizyki i chemii (tak podstawowych przedmiotów dla pracownika w przemyśle) ani nie daje wiedzy, która stanowiłaby podbudowę dla przedmiotów zawodowych, ani nie rozwija intelektu.

Natomiast rozbudowano, a właściwie rozdrobniono nauczanie teoretycznych przedmiotów zawodowych. Tu jednak zamieszanie jest ogromne, a ignorancja w zakresie dydaktyki i pedagogiki tych, którzy siatkę godzin dla techników projektowali i zatwierdzali. A trzeba od razu powiedzieć, że bezpośrednimi autorami tego dzieła, pod patronatem CUSZ, są inżynierowie praktycy. W Ministerstwie Hutnictwa i odpowiednio w innych ministerstwach projektowali tę siatkę inżynierowie z departamentów, z centralnych zarządów, z zakładów produkcyjnych — zatem ludzie, którym zagadnienia szkoły są obce i dla których przykładem były dawne szkoły przemysłowe i, własne studia na politechnice. Istotnie, jeśli porówna się siatkę godzin dla techników ze schematem wykładów i ćwiczeń, które obowiązują studenta na poszczególnych latach studiów na wyższych uczelniach technicznych, to rzucza się w oczy jakiejś jakby odwzorowanie w technikach cyklu studiów na politechnice. Nasze technikum to coś w rodzaju miniatury politechniki, tylko że pokracznej, kalekiej, malenkiej „politechniki” po szkole podstawowej. Przedmiotów nauczania jest więcej niż kierunków szkolenia; czyż budżet państwowy i aparat gospodarczy potrafiłby dostarczyć książek i pomocy naukowych dla około tysiąca przedmiotów nauczania, z których wiele wykładanych jest w kilku zaledwo klasach na całej Polsce!

Ten nawal przedmiotów nauczania powoduje, że rady pedagogiczne nawet małych techników urastają nierzadko do liczby czterdziestu osób. Oczywiście, teoretycznie. Większość tych osób to nauczyciele inżynierowie wpadający na dwie, cztery lekcje — każdy z nich niemal z reguły po „wykładzie” znika ze szkoły. Cały ciężar wychowania spada na trzech, czterech nauczycieli; stąd (choć przedmiotów ogólnokształcących). Stosunkowo często inżynierowie-wykładowcy nie zjawiają się na lekcjach, gdyż zatrzymują ich awarie w zakładach pracy lub służbowe wyjazdy. Najgorsze, że są oni kompletnymi ignorancjami pod względem teoretycznej i praktycznej znajomości dydaktyki (zresztą nie mają czasu, by przemysleć lekcję i przygotować pomoce pogładowe). Dochodzi do tego, że choć dla niektórych przedmiotów istnieją podręczniki, „wykładowcy” ci nie tylko że z tych podręczników sami nie korzystają, nie tylko że nie uczą młodzieży korzystać z podręcznika, ale stosują na lekcjach makabryczny system ustnego dyktowania lub pisania na tablicy (przez całą godzinę) tekstów, które można znaleźć właśnie w podręcznikach.

Rozdrobnienie teoretycznych przedmiotów zawodowych pociąga za sobą dublowanie materiału nauczania. Istnieją np.

w technikach hutniczych takie przedmioty, jak: „maszynoznawstwo”, „części maszyn”, a w odpowiednich klasach nauka o maszynach stosowanych w odpowiednich oddziałach produkcyjnych. W rezultacie trzy przedmioty i niemal te same zagadnienia, a oprócz tego do każdego z tych przedmiotów z reguły inny inżynier-wykładowca.

Przy tym systemie „ladowania” uczniowi jak najwięcej przedmiotów zawodowych dochodzi wprost do absurdów. Tak np. w klasie drugiej wydziału „wzobogacania rud nieżelaznych” obowiązują odrębny przedmiot „technologia metali” obejmujący także zagadnienia, jak kucie, cięcie, pilowanie itp. Są to zasadniczo umiejętności warsztatowe (ślusarskie), z którymi absolwenci tego wydziału nigdy nie będzie miał w swojej praktyce do czynienia, bo na jego oddziałach znajdują się wyłącznie urządzenia mechaniczne i chemiczne. Ewentualna naprawa tych urządzeń także nie będzie się odbywała pod kontrolą technika — „wzobogacza”. Przedmiot ten jest więc na omawianym wydziale zbędny — w tej chwili stanowi stratę czasu i niepotrzebne obciążenie pamięci ucznia. Zresztą sam zakres wiadomości nauczanych w czasie lekcji tego przedmiotu to dziwny anachronizm i jakaś propaganda prymitywizmu technicznego — kucie, cięcie, pilowanie, przecie to pielęgnowanie kultu dla siekiery, młota, topoty!

Główną odpowiedzialność za stan istniejący w technikach ponosi CUSZ. Ludzie z tego urzędu są autorami tego wstecznicztwa i nizin intelektualnych, jakie stanowią rzeczywistość naszych średnich szkół technicznych. CUSZ stworzył te ramy. Ale rozsądne wypełnienie tych ram mogło wiele złego zgłodzić. Tymczasem technika poddana bezpośredniemu nadzorowi programowemu i pedagogicznemu centralnych zarządów szkolenia zawodowego poszczególnych ministerstw, gdzie panuje kult ignorancji — przekonanie poszczególnych ministrów, a z kolei dyrektorów centralnych zarządów szkolenia, że szkoły może prowadzić pierwszy lepszy, przypadkowy człowiek, byle był dostatecznie rzutki, tzn. „dobry organizator” i byle odznaczał się tzw. „koścem ideologiczno-partijnym”. Trudno mi tu omawiać wszystkie istniejące na terenie całej Polski centralne zarządy szkolenia. Wezmę przykład typowy dla ogólnej sytuacji i pokażę ten kult ignorancji na przykładzie resortu Ministerstwa Hutnictwa.

Na czele Centralnego Zarządu Szkolenia Zawodowego tego Ministerstwa postawiono swego czasu człowieka, który ukończył liceum handlowe, i który jakiś czas pracował w wydziale kadr w hucie „Batory”, a następnie w wydziale kadr Centralnego Zarządu Przemysłu Hutniczego. Aby jakoś „upedagogizować” ten departament szkolny (Zarząd jest bowiem w stopniu departamentu) na stanowisko dyrektora pedagogicznego powołano nauczyciela szkół podstawowych, który jakiś czas po wywołaniu prowadził większą szkołę podstawową i nie znał zupełnie problematyki średnich szkół zawodowych, szczególnie hutniczych. Nic przeto dziwnego, że w owym Zarządzie krzewił się kult niekompetencji.

Przed wszystkim wydział pedagogiczny postawiony został na trzecim planie. Pierwsze miejsce w hierarchii zajął wydział kadr, obsadzany zresztą z reguły przez ludzi spoza szkolnictwa. Na drugim miejscu stanął wydział finansowy. Wydział pedagogiczny zeszedł do roli „gabinetu cieni” — ot, wizytatorzy jeździli w teren, zywizowali lekcje, pisał sprawozdania, stawiali wnioski, z którymi w zasadzie nikt się nie liczył. Bezsilność tego wydziału pogłębiała słaba fachowość pracujących w nim ludzi. Normalnie rzecz biorąc, wydział kadr powinien być z zasady wydziałem wykonawczym — to znaczy zadanie jego powinno polegać na wprowadzaniu w życie wniosków wydziału merytorycznego (tu pedagogicznego) i uzgadnianiu realizacji tych wniosków z istniejącym prawodawstwem. Ale w Centralnym Zarządzie wydział kadr prowadził własną politykę personalną i był co najwyżej wykonawcą woli głównego dyrektora.

Dyrektorzy Centralnego Zarządu a pod ich kierunkiem inspektorzy z wydziału kadr i wizytatorzy z wydziału pedagogicznego oceniali wartość dyrektorów szkół, nauczycieli i pracę dydaktyczną pod kątem jej „upolitycznienia”. Najwidoczniej ocena działalności szkół i ludzi od strony dydaktycznej, pedagogicznej i rzeczowej przekraczała ich możliwości. W czasie ostatniej konferencji sierpniowej jeden z inżynierów „chwalił” mi się że złożył w sztychym zadowoleniem, że w momentach pojawiania się na jego lekcjach któregoś z dyrektorów Centralnego Zarządu Szkolenia czy któregoś wizytatora płoł „koszałki opaki” upolityczniające lekcje. To znaczy myślał fikcyjne nazwiska o brzmieniu rosyjskim, które miały być nazwiskami radzieckich uczonych czy inżynierów, rzekomych wynalazców urządzeń, o jakich była na lekcji mowa. Z cynizmem wobec Centralnego Zarządu Szkolenia ironia interlokutor mój dodał, że jego sposób dobrze „chwycił”, ba zawsze przy omówieniu lekcji spotykała go pochwała za dobre „upolitycznienie”.

Kult ignorancji, przekonanie „góry” w Centralnym Zarządzie, że nie fachowość, lecz „kość” ideologiczny” są decydujące w szkolnictwie, znajdowały swój wyraz także w obsadzie walcujących stanowisk dyrektorskich w szkołach. Oto dwa z wielu konkretnych przypadków. Nie tak to przecie dawno w wielkim mieście Bytomiu dyrektorem organizującego się technikum mianowano człowieka, który posiadał wykształcenie odpowiadające siedmiu klasom szkoły powszechnej, ale za to pewien staż pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa — to gwarantowało Centralnemu Zarządowi Szkolenia wysoki poziom ideologiczny szkoły! Oto w Technikum Hutniczym w Zawadzkiem Centralny Zarząd Szkolenia usunął ze stanowiska dyrektora doświadczonego, ofiarnego pedagoga, bo wydał się zbyt mało bojowy politycznie, a na jego miejsce mianował pewnego dwudziestoparoletniego młodzieńca z niepełnymi studiami weterynaryjnymi, który o szkolnictwie nie miał pojęcia.

Osobiście daleki jestem od tego, by żywić balwochwalcze nabożeństwo do wszelkiego rodzaju tytułów naukowych i oficjalnych, uczelnianych papierów stwierdzających czyjąś fachową kwalifikację. Zarówno moje osobiste doświadczenie, jak znajomość historii kultury uczą mnie, że w pewnych wypadkach drogą praktyki i sumiennego samokształcenia ludzie bardzo często osiągną wysoki poziom wiedzy i umiejętności w pewnym określonym kierunku. Ludzkość wiele zawiązała tego rodzaju twórców w dziedzinie nauki, sztuki i techniki. Daleki jestem od tego, by dyskwalifikować dyrektorów Centralnego Zarządu Szkolenia w Min. Hutnictwa. Przeciwnie, mam głębokie przekonanie, że postawieni na właściwych im stanowiskach byłiby cennymi, wysoko stojącymi moralnie pracownikami. O to właśnie mi idzie: o fachowość, o uznanie zdobytego przez nich zawodowego doświadczenia.

Reasumując: ostatecznie szkolnictwo zawodowe dojrzało do pilnej reformy. To zadanie spadnie na Ministerstwo Oświaty. Wsklepek będzie musiał pość w kierunku podniesienia poziomu intelektualnego i zawodowego kadr inteligencji technicznej, absolwencji średnich szkół zawodowych nie mogą być nadal ciwiec czy półinteligentami. Dostrzegaj także ten problem wreszcie i CUSZ. Ale muszę stwierdzić, że przysłany do szkół przez CUSZ projekt pięcioletnich techników, poza nieznaczną i niewystarczającą koncesją na rzecz języka polskiego i matematyki, w dalszym ciągu stara się podtrzymać pedagogiczno-socjologiczne produkcyjne nonsensy istniejące w tej chwili w programach i siatkę godzin.

Sluchałem dyskusji na tym projekcie, szczególnie głosów inżynierów pracujących w przemyśle i dorabających ubocznie w szkole. Na podstawie tego, co słyszałem, twierdzę, że dyskusja nad projektem nie da niczego konkretnego i cennego. Najgorsze jest to, że centralne zarządy szkolnictwa nie są w stanie z powodzeniem wyżej wyszczególnionych — ich nie tę dąszyć żnej społecznej pedagogicznej idei, zresztą nie silą się nawet, graniczywszy swą rolę do przekazywania szkółom projektów. Nie pragnę pociągać Ministerstwa Oświaty, jak ma postąpić gdy stanie wobec problemu reformy szkolnictwa zawodowego. Ale wydaje mi się, że konieczny będzie udział specjalistów od pedagogiki, psychologii i socjologii.

Należy zagrozić dostęp do szkolnictwa zawodowego ludziom przypadkowym, karierowiczom, dyktantom dydaktycznym, bo szkolnictwo to ma zbyt ważne zadania. W związku z tym należałoby się zastanowić nad systemem kształcenia nauczycieli-fachowców od techniki. Może nie byłoby bez sensu stworzenie na politechnikach wydziałów specjalnych, które kształciłyby inżynierów nauczycieli, a więc ludzi decydujących się na zawodową pracę wyłącznie w szkolnictwie.

Osobiście uważam także, że — poza tymczasową, prowizoryczną — właściwa reforma szkolnictwa zawodowego powinna być przesunięta o parę lat i dokonana na podstawie naukowej analizy wyników pracy kilku szkół o charakterze doświadczalnym.

Nie jedną miarką

CHCE poruszyć dwa nurtujące mnie od dawna zagadnienia.

Zasadniczym błędem jest myślenie interpretowanie zasady „równego startu” i równania uczniów do jednego poziomu. Nie ma „równego startu” i to już w klasie pierwszej szkoły podstawowej. Obok uczniów zdolnych i przeciętnych zawsze znajdują się kilku opóźnionych i pedagogicznie zaniedbanych.

Nauczyciel mając 30 — 40 dzieci realizuje program klasy pierwszej według najlepszej woli i możliwości. Już po kilku tygodniach wywypukają się jednak różnice. Większość z radością poznaje tajniki pisania, rachunku, rysunku, lepienia. Ale jaś nie nadąza w rachunku, Staś nie może poradzić sobie z pismem, inny z czytaniem. Są i tacy, którzy nie potrafią rysować czy też lepić. Nauczyciel chcąc ratować tych słabeuszów próbuje indywidualnie pomagać, zawsze zresztą ze stratą dla pozostałych części klasy, która swoim zachowaniem dopomina się o swoje prawa.

Czy przychodzi mu to kto z pomocą? Może władze szkolne, może PODOKO? Nie podobnego. Ostreza go się jeszcze, że zasadniczo w klasie pierwszej nie powinno być drugorocznych. Kto pomyślał, że pierwsze miesiące decydują o tym, jakim będzie ten uczeń za rok, dwa czy pięć? Nikt, bo w tej materii nie ma żadnych instrukcji. Jest tylko nawał o poważnych opóźnieniach w rozwoju, które kwalifikują dzieci do szkół specjalnych, ale tu nie o te dzieci chodzi.

Czy dla ratowania tych dzieci, które później stają się plagą szkoły, nie można by znaleźć sposobu? Zdać mi się, że można. Trzeba nauczycielowi pozwolić w spokoju pracować nad nimi i to od początku, ale nie w klasie przy całej gromadzie, bo to rezultatu nie daje. Kiedy to robić? Zdać mi się, że trzeba jasno postawić te sprawy. Jeżeli nie można uczyć takich dzieci w osobnych zespołach specjalnie wynagradzanych, to należałoby zezwolić na okrojenie pół czy nawet całej godziny z ogólnej liczby godzin lekcyjnych dla pracy indywidualnej ze słabszymi, by po pewnym czasie można je było włączyć do ogólnych zajęć.

Drugim zasadniczym błędem jest trzymanie za wszelką cenę dzieci przerosniętych w kl. IV—VII. Nie ma takiej instytucji, która by z taką zarliwością ścigała na siebie balast, wiedząc z góry, że będzie on dezorganizował jej pracę.

Wydać się może miliony na domy poprawcze, różnego rodzaju kursy, szkolenia, by nadrobić zaniedbania co — jak wiadomo — problemu nie rozwiąże, a nie zrobiono do tej pory ani kroku naprzód, by w zarodku i chyba mniejszym kosztem zło zlikwidować.

R. HORAK
Kłodnica, pow. Koźle

Cy klasa na codzień

Zmowa uczniowska

MÓWIŁIŚMY poprzednio o systematycznych akcjach, które kierując zainteresowaniem młodzieży lub dzieci ku absorbującej pracy, odbierają chęć płatania figlów.

Co jednakże począć wobec sytuacji nagłej, która staje przed nami niespodziewanie i trzeba reagować doraźnie?

Stulka się w niewiadomą sposób szysza akurat przed naszą lekcją i klasa jeszcze jest podniecona tym wydarzeniem... Pobilo się dwu uczniów na ostatniej pauzie i nie dokonali jeszcze ostatecznego rozrachunku... Ktoś komuś zniszczył zeszyt...

Co robić w takim wypadku? Przede wszystkim zachować spokój. Nie wyolbrzymiać katastrofy, sprawdzić ją do właściwych wymiarów, zapytać o co chodzi, wysłuchać z należytą powagą i... zarządzić bez dramatyzowania.

— Wylał się atrament? Zwykła rzecz. Najbliżsi plamy sąsiedzi lub sprawy rozłania zajmą się jej wytarciem. Tymczasem, aby nie tracił fragmentu lekcji, zajmijmy się np. przejrzeniem zeszytu. Da to nauczycielowi okazję do spaceru po klasie i ogarnięcia czujnym okiem najbardziej wzburzonych uczniów.

Pokłóciliście się? Trudno, ale nasze zajęcia muszą toczyć się normalnym torem, więc bierzmy się do lekcji, a na dużej pauzie rozważmy się tę sprawę.

I zaraz trzeba zająć klasę pracą, ze szczególnym zwróceniem uwagi na uczniów zainteresowanych osobieście katastrofą.

Trudniejsza sprawa, gdy chodzi o tak zwaną „zmowę” — to jest, gdy cała klasa umyślnie spłatanie figla nauczycielowi lub przygotowuje opozycję. Figle zdarzają się najczęściej wobec nauczycieli nowych lub zastępców. Opozycja miewa charakter protestu przeciw uciążliwym wymaganiom albo bywa wyrazem oporu wobec niewygodnego z jakichś względów zarządzania. I w tym wypadku należy zachować spokój, a przede wszystkim nie dać się zaskoczyć ani wytrącić z równowagi.

Opowiedział mi pewien, wytrawny później nauczyciel, który przeszedł wszystkie szczeble zawodu aż do rangi kuratora okręgu szkolnego, o przygodach w pierwszym okresie swej nauczycielskiej praktyki zaraz po ukończeniu studiów. Otrzymał posadę nauczyciela geografii w gimnazjum Strzałkowskiej w Lwowie, cenio-

— Panno X — to śliczny dzwoneczek, proszę go położyć na moim stole. I potem dopiero zadal jej pytanie.

Po lekcji poprosił właścicielkę, by zabrała swą własność. Otoczył go rój uczennic, przepraszając za swe zachowanie. Przyniesione zostało zawarte.

W innej klasie również próbowano rozniewać go i wywołać burzę. Na ofiarę tego gniewu „poświęciła się” dla „dobrej klasy” zdolna i bystra, jak się później przekonał, córka jednego z nauczycieli tej szkoły. Przed lekcją wdrapała się na piec i rozsiadła się na nim.

— Co powie nauczyciel? Co się stanie? Na pewno wybuchnie awantura! Klasa zamarała w oczekiwaniu.

Nauczyciel od razu zorientował się w sytuacji, ale nie dał się tego poznać po sobie. W pełnej złości napięcia ciszy zbliżył się do katedry, podpisał dziennik, wolnym krokiem podszedł do pieca, oparł się oń plecami i rozpoczął wykład.

Stalo się oczywiście, że do końca lekcji nie spostrzeże siedzącej na piecu „ofiary”. Wykład przeplatał pytaniami, trymając uwagę klasy w napięciu. Udał, że nie dostrzega spojrzeć wymienianych przez uczennicę.

Gdy dziewczęta pewne już były, że „kawał” minie bez efektu, zwróciły nagle twarz w górę i zapytały:

— Czy pani ma już dość? Bo to jednak nie jest chyba wygodna pozycja... Klasa zdumiała się: wiedział od początku, i nie...

Profesor z całą usłuszną elegancją pomógł delikwentce zeskoczyć z piecowego Parnasu, ukłonił się w odpowiedzi na jej żałosny dyg i w dalszym ciągu wykladał.

I w tej klasie miał zapewniomy mir. Oprócz umiłowana zawodu i młodzieży, oprócz nieznanego spokoju, który pomagał mu w każdej sytuacji, nauczyciel ten miał duże poczucie humoru. I ten humor właśnie dyktował mu pewno spełni swoje zadania.

MICHAŁ CZARTORYSKI
Kolbuszowa

ZOFIA GRUSZCZYŃSKA

Oświata jest spychana

JESTEM stosunkowo młodym pracownikiem nadzoru pedagogicznego, ale myślę, że dążąc do redukcji pracy przez redukcję etatów sprawy nie rozwiąże. Wydaje mi się, że można by to osiągnąć tylko wtedy, gdyby powiatowy i wojewódzki nadzór pedagogiczny nie był podporządkowany radom narodowym.

Utworzenie jednolitych organów administracji państwowej wcale nie ułatwiło pracy nadzoru pedagogicznego, lecz przeciwnie, w dużym stopniu dezorganizuje jej pracę. Przy obecnym stanie pracownik wydziałów oświaty połowę czasu zajmuje prezydium zarządu. Nigdy nie można było planować wyjazdów służbowych w sprawach szkolnych, bo w ostatniej chwili prezydium zamierzało przekreślić przez wzięcie na jakąś odprawę i po. leci wykonanie innych zadań w terenie. A więc zasadnicza praca wydziału jest spychana przez prezydium na ostatnie miejsce.

Z drugiej strony trudno ustalić, komu te biedne wydziały oświaty podlegają. Na szczeblu powiatowym rzuca nimi prezydium, pionowo znowu wojewódzki wydział. Jeden i drugi wymaga i grozi odpowiedzialnością. Chciałbym ostatecznie dowiedzieć się i zrozumieć, kto

JAN CZWORNÓG
Bełżyce

Decentralizować — ale jak?

Niestety, trzeba jeszcze prowadzić za rączkę

PRAGNĄŁBYM nieco popolemizować z kol. Mulewskim z Gniezna, który m. in. pisze: „Nastaj już narezecie czas, by skończyć z prowadzeniem nauczycieli „za rączkę”. Są zresztą kierownicy szkół, którzy przecież mają obowiązki hospitować nauczycieli. Moim zdaniem — ODKO należy zlikwidować”.

Wybrałem ten cyt. bo jest on typowy dla nauczycieli krytycznie osadzających pracę i cel istnienia ODKO, nauczycieli domagających się jego likwidacji.

Czy naprawdę „nastaj już narezecie czas, by skończyć z prowadzeniem nauczycieli za rączkę”? Jestem przekonany, że nie.

Jeśli się widzi w czasie hospitacji niektórych nauczycieli i ich lekcje, świadczące bardzo często o braku rzeczowych wiadomości, jeśli te lekcje są metodycznie nieudolnie przeprowadzane, jeśli się zwąży, że ogromny odsetek nauczycieli ogarnęła jakaś niebezpieczna „umysłowa abnegacja”, powiedziałbym „abominacja” do podnoszenia swoich rzeczowych i metodycznych kwalifikacji, jeśli nauczyciele nie dokształcają się, jeśli mało lub wcale nie czytają dzieł i prac pedagogicznych, jeśli traktują ją swą pracę lekceją jako najwyżej „odrabianie pańszczyzny”, nie czują się „ludźmi twórczymi” — to jasnym się staje, że wniosek likwidacji ODKO jest zbyt pochopny i nierozważny. Dodajmy do tego jeszcze inne fakty: „szybkościową produkcję” kadr nauczycielskich, nadal dość wysoki procent nauczycieli bez pełnych kwalifikacji, poważną liczbę nauczycieli po „ogólniku” tylko i po różnych „kursach” i „kursach” oraz bez poważnych podstaw metodycznych przygotowania — a obraz staje się jeszcze bardziej pesymistyczny. Owszem, czas na likwidację ODKO może przyjdzie, ale dopiero wtedy, gdy znikną wszystkie przyczyny, które zdecydowały o konieczności powołania ODKO.

Sprawą drugą.

Kierownicy szkół istotnie mają obowiązek hospitowania nauczycieli. Czy wystarczy jednak kierownikom szkół są do tego odpowiednio przygotowani? Czyż nie znamy kierowni-

zowej, o wieloletniej praktyce nauczycielskiej, ludzi, którym nigdy nie uderzyło głowę „władza”, owa „woda ołowiana” nakazująca im bawić się w wizytatorów i straszyc służbowymi konsekwencjami niektórych naiwnych kolegow, ludzie o wielkim takcie i koleżeństwie, którzy naprawdę potrafili czegoś nauczyć i w trudnej naszej pracy rzetelnie pomóc.

Jeśli instruktor będzie posiadał wszystkie wymagane warunki, jeśli da mu się nieco więcej czasu na częstsze hospitacje i dotarcie do zapadłych zakątków w terenie, jeśli sam będzie miał odpowiednie warunki swej zawodowej pracy, to aparat ODKO na pewno spełni swoje zadania.

Niektórzy kolezdy są zdania, że po likwidacji ODKO funkcje instruowania nauczycieli przejmą z powodzeniem pracownicy pedagogiczni wydziałów oświaty. Uważam, że grubo się mylą. Przez lat z górą dziesięć nasza polityka kadrowa szła w tym kierunku, by „odmłodzić” nadzór pedagogiczny. W efekcie tej bardzo nierozsądnej polityki z wydziałów oświaty odeszli doświadczeni nauczyciele i metodycy, ludzie o rzetelnej i głębokiej wiedzy rzeczowej, z wyższym wykształceniem lub co najmniej z WKN-ami. Ludzi tych przepędzono gdzieś na jakieś zakazane przysiołowe Kozie Wólki. A do wydziałów triumfalnie weszli — owszem — ludzie młodzi, owszem — ludzie z „urzędowym” koścem i kręgosłupem ideologicznym, najczęściej „wytworzeni” przez osoby mało lub całkowicie na oświacie i jej problematyce się nie znające. Ci „nowi”, „mocni politycznie” (bardzo często w sensie formalnym i sloganowym wyartym) ludzie mieli wszystkie „oficjalne dane” na objęcie odpowiedzialnych funkcji z wyjątkiem jednej, malej drobności... — nie byli fachowcami do pracy swej przygotowaniu.

Myślę, że drogą do celu nie prowadzi przez likwidację ODKO.

A co należałoby uczynić, aby ODKO w pełni zasługiwało na uznaniu i było rzeczywiście użyteczne w naszej pracy?

Rozsądne wyjście widzę we właściwym doborze kadry instruktorów. Muszą to być ludzie o rzetelnej wiedzy rzeczowej, o wieloletniej praktyce nauczycielskiej, ludzie, którym nigdy nie uderzyło głowę „władza”, owa „woda ołowiana” nakazująca im bawić się w wizytatorów i straszyc służbowymi konsekwencjami niektórych naiwnych kolegow, ludzie o wielkim takcie i koleżeństwie, którzy naprawdę potrafili czegoś nauczyć i w trudnej naszej pracy rzetelnie pomóc.

Jeśli instruktor będzie posiadał wszystkie wymagane warunki, jeśli da mu się nieco więcej czasu na częstsze hospitacje i dotarcie do zapadłych zakątków w terenie, jeśli sam będzie miał odpowiednie warunki swej zawodowej pracy, to aparat ODKO na pewno spełni swoje zadania.

Utworzenie jednolitych organów administracji państwowej wcale nie ułatwiło pracy nadzoru pedagogicznego, lecz przeciwnie, w dużym stopniu dezorganizuje jej pracę. Przy obecnym stanie pracownik wydziałów oświaty połowę czasu zajmuje prezydium zarządu. Nigdy nie można było planować wyjazdów służbowych w sprawach szkolnych, bo w ostatniej chwili prezydium zamierzało przekreślić przez wzięcie na jakąś odprawę i po. leci wykonanie innych zadań w terenie. A więc zasadnicza praca wydziału jest spychana przez prezydium na ostatnie miejsce.

Z drugiej strony trudno ustalić, komu te biedne wydziały oświaty podlegają. Na szczeblu powiatowym rzuca nimi prezydium, pionowo znowu wojewódzki wydział. Jeden i drugi wymaga i grozi odpowiedzialnością. Chciałbym ostatecznie dowiedzieć się i zrozumieć, kto

